

Racjonalizm ma cherlawą przeszłość i wątpliwą przyszłość. Oczywiście możemy powiedzieć, że przez ostatnie dziesięć tysięcy lat osiągnęliśmy nie tylko niebywały postęp techniczny, ale chwilami udawało się ludziom rozumieć, że lepiej jest bogacić się razem, niż jeden kosztem drugiego. Jako gatunek, od tysiącleci uprawiamy w polityce racjonalizm przerywany. Co jest o tyle zrozumiałe, że prawdopodobnie nie ma innego gatunku zwierząt wyposażonego przez naturę w tak nagłą potrzebę wredności wobec innych osobników z tego samego gatunku.



Od początków rolnictwa do czasów greckich mamy więcej legend i mitów niż solidnych opisów, chociaż intrygują Sumerowie, Egipcjanie czy Cyrus Wielki, ale dopiero grecki umiarkowany racjonalizm zapoczątkowany nieco mitycznymi reformami Solona, dał nam ateńską demokrację (i barbarzyński fanatyzm Sparty), dał nam również Sokratesa oraz logikę i etykę Arystotelesa. Ostatecznie runął pod ciosami rzymskich barbarzyńców, wśród których byli ludzie zaciekawieni greckim racjonalizmem, a

późniejszy rzymski umiarkowany racjonalizm dał nam w efekcie rzymskie prawo i ideę państwa prawa. Nie była to idea bliska sercom sięgających po boskość władcom takim jak Juliusz Cezar, Kaligula czy Neron, a jednak racjonalizm starożytnych Rzymian jest nadal fundamentem wszelkiej jakiej takiej racjonalności w życiu politycznym.

Ten rzymski racjonalizm rozpadł się nie tylko pod ciosami Wandali, ale również z powodu dekadencji biurokratycznych struktur i podmywania przez chrześcijański monoteizm, domagający się wyższości praw boskich nad stanowionymi. Rzymski racjonalizm nie przetrwał ostatecznego zwycięstwa chrześcijaństwa. Przez długie stulecia w europejskiej polityce królowało chrześcijańskie mambo-jumbo, a wszelki racjonalizm był herezją starannie skrywaną w drugim obiegu.

Po stuleciach zaczął się odradzać, starając się nie urazić uczuć swoją umiarkowaną pobożnością. Dopiero w czasach Oświecenia pojawiły się liczniejsze głosy umiarkowanie pobożnych, które wcześniej spowodowałyby wysłanie na stos.

Ilekroć racjonalizm podnosił głowę, budziły się gwałtowne protesty ze strony sług bożych broniących intratnego rynku duchowych usług. Przyziemny materializm dostarczał lepszego życia, rynek usług duchowych był rajem pasażerów na gapę. Kapłanom wszelkiej maści bez większego wysiłku udawało się ściągać haracz z tych, którzy coś robili.

Internet to eldorado naciągaczy, nieustannie oferują ci tabletki na płatfus oraz pozostałe dolegliwości, zapewniając, że specjalnie dla ciebie zostaną bez zysku, a jeszcze dodatkowo dostaniesz wspaniały prezent. Sympatycznym panienkom informującym mnie przez telefon, że właśnie zostałem wylosowany i dostanę nadzwyczajną ofertę odpowiadam ciepło, że

wiem i że Jezus też mnie kocha. (Właśnie dostałem poniższy e-mail:

Drogi Panie Beneficjentu,

Zostali wybrani, aby otrzymać 950 000,00 euro jako darowiznę charytatywną od Organizacji Narodów Zjednoczonych. Odpowiedz, aby uzyskać więcej informacji i roszczeń.

Gratulujemy wam w imieniu fundacji.

Pozdrowienia,

Anna Ryan)

Internetowi naciągacze korzystają z technik wypracowanych przez stulecia i fascynujących dla badaczy studiujących, jak działa ludzki umysł. Idea, że *Homo oeconomicus* jest najbardziej racjonalną odmianą człowieka jest zwyczajnym nieporozumieniem. Racjonalizm pada, kiedy wkracza pochlebstwo, a pochlebstwo jest samą podstawą religijnego, handlowego i politycznego marketingu.

O tym, że na polu polityki jesteśmy jeszcze mniej racjonalni niż na polu ekonomii, mówiono od dawna. Rzecz w tym, że zmieniają się techniki dostarczania pustych obietnic. Populizm nie miał się nigdy tak świetnie jak w czasach telewizji i Twittera (Oczywiście ambona też nie jest zła, ale to jednak nie jest to samo.) Racjonalizm w polityce akceptuje brak absolutu, niedoskonałość naszego poznania, fakt, że jesteśmy skazani na błędzenie, że kompromis jest lepszy niż wojna, pod warunkiem, że morderczy fanatyzm nie sprowadza zagrożenia nie tylko ładu społecznego, ale i naszego życia. Taki racjonalizm pozbawia jednak radości wykrzykiwania haseł, że ma być dobrze, gwałtownego machania chorągiewkami w zespolonym jednym myślątkiem tłumie i informowania o stanie świata za pomocą 140 znaków. Racjonalizm ma na celu działanie skuteczne, co może prowadzić do wniosku, że populizm i demagogia nie są działaniami sprzecznymi z racjonalizmem, chociaż w tym przypadku celem nie jest wzrost dobrostanu społeczeństwa jako

całości.

Kościół zawsze kochał ubogich, ma na tym polu poważnego konkurenta w postaci lewicy. Pojęcie lewicy, to worek różnorodności, w którym wydaje się dominować mnogość pobożnych życzeń równie szlachetnych jak te w ewangelii. Byłoby dobrze, gdybyśmy się kochali, gdyby ludzie byli uczciwi, nie zabijali się i łagodnie traktowali niewolników. Z jakiegoś powodu pobożne życzenia nie przekładają się na rzeczywistość, ale pozostają intratnym zajęciem.

Mimo wszystko, mamy znaczący postęp moralny, bo jednak większość społeczeństw rozstała się z niewolnictwem, równe prawa dla kobiet przestały być anatemą, nawet bicie dzieci stało się naganne (choć daleko nie wszędzie), kurczą się obszary nędzy, a tu i ówdzie zaczęto sobie uświadamiać, że nie ma wspanialszego bogactwa jak pełniejsze wykorzystanie ludzkiego potencjału intelektualnego.

Lewica, podobnie jak instytucje religijne, chciałaby mieć monopol na dobroć i szlachetność, co okazało się dodatkowym hamulcem dla racjonalizmu i znakomicie przyczyniło się do renesansu populizmu w nowym wspaniałym świecie. Przyjaciel, afrykański działacz i dziennikarz, skarży się, że po chrześcijańskich i muzułmańskich kolonizatorach pozostały w Afryce systemy edukacyjne nadzorowane przez instytucje religijne, które doskonale blokują krytyczne myślenie, rozumienie metody naukowej, jak i samej nauki. W Europie udało się na pewien czas odepchnąć instytucje religijne od oświaty, ale w ostatnich dekadach rozpoczęły tryumfalną rekonkwistę. Znaczące reformy społeczne podejmowane były w ostatnich dwóch stuleciach głównie (ale nie wyłącznie) przez partie lewicowe. Przez moment mogło się zdawać, że parlamentaryzm i wolna prasa prowadzić nas będą do systematycznego wzrostu racjonalności w życiu politycznym (przynajmniej w demokracjach). Te nadzieje

okazały się płonne, bo chociaż jesteśmy świadkami niebywałego rozkwitu nauki i techniki, obserwujemy gwałtowny wzrost irracjonalnych zachowań politycznych.

Z jednej strony wolne media kultywują wszelkiej maści uprzedzenia i przesady, zarabiając na reklamowaniu tabletek na platformach i schlebieniu poszukującej potwierdzenia swoich przesądów publiczności. (Wpływy z reklam uzależnione są od liczby odbiorców, a liczba odbiorców od dostarczanej pociechy duchowej.)

Prawdziwym problemem może być jednak połączenie głębokiej wiary, ignorancji, dobrej woli i chęci zysku. Lewica wierzy w opiekuńczość (widzieliśmy już tę wiarę w „Utopii” Thomasa Morusa). Konserwatywna prawica przejęła zasadę, że nie należy nikogo pozostawiać w nieszczęściu, ale pomoc powinna mobilizować do aktywności. Państwo opiekuńcze ignorowało tę zasadę, zarówno ze względów ideologicznych, jak i z powodu tego, że rozdzielający pomoc stali się klasą w sobie i dla siebie i jako klasa zainteresowani są posiadaniem dużej liczby klientów. W efekcie państwo opiekuńcze zaczęło produkować społeczeństwo roszczeniowo-cwaniackie. Cel nadrzędny – społeczeństwo bardziej egalitarne, zaradne i obywatelskie – jest niszczone przez źle pojętą ideę państwa. Sądzono, że społeczeństwo obywatelskie to głównie kwestia oświaty i wolności, okazuje się jednak, że państwo nadopiekuńcze szybko i sprawnie może ludzi przyuczyć do rezygnacji z wolności na rzecz oczekiwań, że państwo zaopatrzy nas we wszystko, czego dusza zapagnie, jak również do systematycznego podnoszenia progu oczekiwań tego, „co się należy”. Problem, bo nadmierna wiara w niewidzialną rękę rynku i nadmierna wiara w mądrość i szlachetność państwowych urzędników przynosi odmiennymi drogami podobne skutki – wzrost aktywności naciągaczy i spadek racjonalności w życiu politycznym.

Przestaliśmy się spierać o rolę i jakość państwa, spieramy się o wyższość świąt Wielkanocy nad świętami Bożego Narodzenia. Czy patrzymy dziś na Polskę, na Stany Zjednoczone, czy na jakiegokolwiek inne miejsce na Ziemi, spory polityczne wydają się być wyprane z wszelkiej racjonalności. Nie widać prób ustalenia obszarów niekwestionowanej zgodności, dążenia do akceptacji reguł gry, precyzyjnego ustalenia obszarów spornych. Wzajemne oskarżenia sprawiają wrażenia obsesji, alergii, czy wręcz obłędu. Potrzeba nieustannej dyskredytacji przeciwnika zastępuje programową ofertę. Przesada zmienia przeciwnika w karykaturę, która nie tylko mu nie szkodzi, ale często go wzmacnia. Widzimy to wyraźnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie reakcją na trącą chwilami obłędem krytykę Trumpa jest jego utrzymująca się, czy wręcz rosnąca popularność. Również na naszym domowym podwórku, warto się czasem zastanowić, na ile przyczyniamy się do umocnienia Prawa i Sprawiedliwości. Nawet nie warto ludzi pytać o ofertę programową Platformy Obywatelskiej, Nowoczesnej czy SLD, bo niemal niezmienną odpowiedzią jest stwierdzenie, że ta oferta ogranicza się do wezwań o odsunięcie PiS-u od władzy.

Rosnący irracjonalizm zachowań nie ogranicza się do polityki. Ruchy antyszczepionkowe, ruchy anti-GMO, powrót kreacjonizmu i powrót zwolenników płaskiej Ziemi, ruchy pro-life, koronowanie biednego Jezusa na króla podolskiego, neo-nazizm i obłąkany antysemityzm, wszystko to kwitnie, korzystając z nowych możliwości przekazu, jakich nie miał żaden biskup ani szaman we wcześniejszych pokoleniach.

Czy racjonalizm ma szansę? Ratował się w przeszłości ucieczką do katakumb, odradzał się, jak nie w tym, to w innym miejscu, by natychmiast budzić tęsknotę do mambo-jambo.

[Mariał pochodzi ze strony listyznaszegosadu.pl](http://listyznaszegosadu.pl)